



WYWIAD

Opowieść o życiu i nauce (lata młdzieńcze)

Z Profesorem Adamem Strzałkowskim
rozmawia Andrzej Kobos



Andrzej M. Kobos: – Panie Profesorze, należy Pan do pokolenia, które tak strasznie zostało przetrzebione przez wojnę i okupację niemiecką. Jak Pan przeżył ten okres?

Adam Strzałkowski: – Ocalałem z okupacji niemieckiej. Tylko tydzień spędziłem w niemieckim obozie koncentracyjnym w Płaszowie. Niemcy zamknęli mnie w sierpniu 1944 roku, gdy wzięli zakładników po wybuchu powstania warszawskiego. Wtedy w Krakowie uwięziono 10 000 mężczyzn. Ja byłem wśród nich i wtedy właśnie przesiedziałem przez tydzień w Płaszowie. Ale ocalałem.

AMK: – Uczył się Pan zapewne na „tajnych kompletach” gimnazjalnych?

AS: – Nie byłem na żadnych kompletach, bo podczas okupacji uczyłem się oficjalnie w Szkole Przemysłowej w Krakowie na Wydziale Elektrycznym. Tylko szkoły zawodowe były oficjalnie dopuszczone dla Polaków przez Niemców. Szkoła ta mieściła się w różnych miejscach, może w dziesięciu, łącznie nawet z dawną szkołą rabinów. Tę oficjalną szkołę ciągle przrzucano, bo Niemcy zabierali budynki. Była to znakomita szkoła.

W ogóle miałem to szczęście, że od szkoły powszechnej uczęszczałem do doskonałych szkół. Moja szkoła powszechna była w Tenczynku, pod Krakowem, prowadzona przez siostry zakonne, Szarytki, bardzo dobra szkoła. Potem moja Matka sprzedała dom w Tenczynku i przenieśliśmy się do Krakowa, głównie po to, żeby umożliwić mi dalszą edukację. Chodziłem do świetnego krakowskiego Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego, ale tylko przez trzy lata, do wybuchu wojny. Później miałem tę Szkołę Przemysłową, w której większość nauczycieli stanowili profesorowie Akademii Górniczej lub Politechniki Lwowskiej sprzed wojny. Znakomitym dydaktykiem był dziekan Wydziału Elektrycznego Antoni Dziedzic. Wykładał nam trzy przedmioty: mechanikę techniczną, podstawy elek-

rotechniki i matematykę. Ileż on mnie nauczył! Później na studiach poznałem ściśle podstawy analizy matematycznej, ale praktycznego rozwiązywania problemów z rachunku różniczkowego i całkowego nauczył mnie Dziedzic.

Niemcy brali absolwentów tej szkoły do Arado Flugzeugwerke do Poczdamu. Ja, żeby uratować się przed tą wywózką, poszedłem do pracy na kolei. Pracowałem w Generaldirektion des Ostbahn. Muszę powiedzieć, że trafiłem wyjątkowo dobrze, bo moim szefem był taki Bawarczyk Kuhn, który należał do tych nielicznych, wyjątkowo przyzwoitych Niemców, jakkolwiek był hitlerowcem, i to nie było jakim hitlerowcem, bo miał „Parteiabzeichen im Eichenlaub”, odznakę partyjną w wieńcu dębowym, co oznaczało, że miał bardzo wczesny numer partyjny. Wobec tego mógł sobie na wiele rzeczy pozwolić. Widziałem, jak gestapowcy, którzy przyszli po mojego kolegę Kazika Dobrzańskiego, który uciekł z Arado Flugzeugwerke i zaczął się na kolei, stawali przed nim na baczność. I nie oddał im Kazia...

Potem mój profesor ze Szkoły Przemysłowej, Jan Studniarski, przed wojną też profesor Akademii Górniczej, zaproponował mi pracę u siebie, w utworzonym z inicjatywy Walerego Goetla w Krakowie Staatliche Technische Prüfanstalt, filii słynnego berlińskiego Physikalisch-Technische Reichsanstalt w Generalnym Gubernatorstwie. Mogłem tam spokojnie pracować jako technik w dobrym laboratorium elektrotechniki, stworzonym jeszcze w Akademii Górniczej przez Studniarskiego.

Matury mam dwie. Oczywiście zdałem maturę w Szkole Przemysłowej, ale potem, jako eksternista, zrobiłem jeszcze maturę ogólnokształcącą. Zdawałem ją ze wszystkich, to jest 10 przedmiotów! Tak wyglądała moja nauka w czasie wojny.

AMK: – Czy już wtedy miał Pan zainteresowania historią i literaturą, które przecież nigdy Pana nie opuściły, a teraz, w późniejszym wieku, spotęgowały się?

AS: – Zainteresowania miałem zawsze szerokie, może nawet za szerokie, bo właściwie interesowałem się wszystkim, z dwoma wyjątkami: nigdy nie interesowałem się sportem, ani w młodych latach specjalnie nie interesowałem się muzyką. Ale interesowałem się wszelkimi innymi zagadnieniami, od sztuki po technikę. Byłem zawsze zafascynowany fizyką. Muszę jednak powiedzieć, że gdybym dostatecznie wcześniej zrozumiał, że architektura, tak naprawdę, jest studium artystycznym, a nie technicznym, to pewnie byłbym architektem.

Historią i literaturą interesowałem się już w gimnazjum. Miałem doskonałego profesora polonistę, Ludwika Skoczylasa. Wie pan, ja do tej pory, nigdy w życiu żadnego wykładu czy referatu nie czytałem, zawsze go wygłaszam. A to wyniosłem ze szkoły. Raz w tygodniu Skoczylas prowadził ćwiczenia w mówieniu i pisaniu, na których uczył nas i pisać i mówić bez kartki, naprawdę przemawiać. Więc odtąd nigdy nie czytam swoich wystąpień i muszę powiedzieć, że tępię

czytanie referatów. Teraz jestem znany z tego w Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności. Zresztą to ma tę dobrą stronę, że nie zdarzy mi się odczytać przez nieuwagę dwa razy tych samych kartek, jak to się zdarza zwłaszcza starym profesorom...

Historią również bardzo się interesowałem. Miałem tu też znakomitych profesorów. Moim profesorem historii był najpierw Franciszek Fuchs, chyba jeden z najlepszych wówczas historyków-dydaktyków w gimnazjach krakowskich, a później równie dobry, jeśli nie lepszy był młody „suplent”, jak to się wtedy nazywało, Wiktor Podkówka. Ja i mój najserdeczniejszy przyjaciel w gimnazjum, Jaś Singer, zorganizowaliśmy w „Sobieskim” Koło Historyków, Jaś był prezesem, ja byłem sekretarzem. Przechowałem protokoły tego Koła Historyków i teraz znajdują się one w archiwum Polskiej Akademii Umiejętności. Jest zabawne zobaczyć, na jakim poziomie te szczeniaki w trzeciej klasie gimnazjalnej wygłaszały referaty z historii.

AMK: – Jak przebiegały Pańskie studia?

AS: – Zaraz po wojnie były i studia, i pierwsze lata pracy w Uniwersytecie. Fizykę zacząłem studiować na początku roku 1945, zaraz po otwarciu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

AMK: – Ale najpierw był Pan astronomem? Jak to się stało?

AS: – Jak zostałem astronomem? Astronomem zostałem właściwie przez przypadek. Przed wojną miałem zamiar studiować elektrotechnikę na Politechnice Lwowskiej. Ale po wojnie Lwów znalazł się poza Polską, a w Krakowie elektrotechnika ani na Akademii Górniczej, ani na Politechnice nie wyglądała zbyt dobrze, w czym się orientowałem. Wobec tego zdecydowałem się studiować fizykę. To dobrze, można było tę fizykę studiować, tylko trzeba było jeszcze coś jeść, więc trzeba było pracować. Poszukiwałem jakiegoś zajęcia i wtedy mój przyjaciel Wojtek Zakrzewski, który chyba był jakimś powinowatym Banachiewicza, zwrócił mi uwagę, że profesor Tadeusz Banachiewicz, astronom, poszukuje asystenta.

I ja wtedy – a był to luty 1945 roku – trochę na wariackich papierach, bo nawet nie byłem jeszcze studentem uniwersytetu, zgłosiłem się do Banachiewicza, a on odbył ze mną rozmowę. Rozmowa ta była właściwie egzaminem, który będę do końca życia pamiętać. To był chyba najważniejszy egzamin, jaki zdawałem.

Banachiewicz zapytał mnie, co przeczytałem z matematyki i fizyki. Wymieniłem podręczniki z analizy Banacha i Łomnickiego, z fizyki Pohla i Miehego *Lehrbuch der Electricität und des Magnetismus*. Przyniósł wtedy ze swego pokoju w obserwatorium Łomnickiego i Miehego, otwierał je na chybił trafił i zadawał mi pytania. Jakoś ten egzamin wypadł pomyślnie. Banachiewicz przyjął mnie jako asystenta. Ku zdumieniu mojego dziekana na uniwersytecie, Zawirskiego, który zupełnie nie mógł zrozumieć, jak to nie będąc studentem, mogę już być asysten-

tem. Ale Banachiewicz nie uważał, by jakieś formalne względy mogły tutaj zawazyć i złożył wniosek o zatrudnienie mnie na uniwersytecie. Zostałem więc astronomem „praktykującym”, jakkolwiek nie studiowałem astronomii. „Wierzącym” byłem zawsze fizykiem, bo równocześnie studiowałem fizykę.

AMK: – Napisał Pan niedawno bardzo ciepłe wspomnienie o profesorze Banachiewicz, które ukazało się w *Zwojach*. Czy zechciałby Pan coś dodać o swojej pracy naukowej młodego astronoma?

AS: – Cóż można powiedzieć o mojej pracy jako astronoma? Już pewne rzeczy napisałem w tym moim wspomnieniu o Banachiewicz. Może zwróciłbym na jedną rzecz uwagę, która w Obserwatorium Krakowskim była niezwykle ważna dla formowania się młodego naukowca. Otóż w pracy naukowej panował w obserwatorium zupełnie niebywały liberalizm. Każdy mógł się zajmować tym, czym chciał. Oczywiście Profesor sugerował pewne zagadnienia, którymi należało się zająć. Ale tylko je proponował, nie wymuszał. Ja na przykład nie bardzo wierzyłem w obiektywność obserwacji gwiazd zmiennych zaćmieniowych metodą Argerlandera i mimo że były to w obserwatorium podstawowe prace obserwacyjne, nikt mnie nie naciskał, bym je wykonywał. Gwiazdy zaćmieniowe zacząłem obserwować dopiero wtedy, gdy Piotrowski przywiózł z Ameryki pierwszy fotopowielacz i zbudowaliśmy razem pierwszy w Polsce fotometr fotoelektryczny.



Tadeusz Banachiewicz w auli Collegium Novum ze swymi współpracownikami po promocji doktorskiej Lidii Stankiewiczówny (maj 1947). Od lewej: Adam Strzałkowski, Aldona Szczepanowska, Irena Kocyan, Aleksandra Stebnicka, Halina Jaškowa, Lidia Stankiewiczówna, Józef Ryzner, Tadeusz Banachiewicz, Tadeusz Kochmański

AMK: – Jakież anegdoty o Banachiewiczu?

AS: – O Banachiewiczu... Można strasznie dużo opowiadać o Banachiewiczu, bo to był niezwykle ciekawy, oryginalny i w jakimś stopniu nadzwyczajny człowiek. Bardzo często, zwłaszcza teraz z okazji 50-lecia śmierci Banachiewicza, ludzie pytali mnie, jakie były religijne poglądy Banachiewicza, czy może ogólnie jego poglądy na transcendentalne aspekty świata.

Wie Pan, muszę powiedzieć, że nie wiem. Nie wiem dokładnie, jakie były poglądy religijne Banachiewicza, nigdy się o tym nie rozmawiało. Ale o pewnych zdarzeniach rzucających jakieś światło na te problemy mogę opowiedzieć. Banachiewicz na przykład, gdy mu przedstawiano jakieś nieprawdopodobne fakty czy stwierdzenia w nauce, mawiał: „Cudów nie ma...”, ale zawsze dodawał: „...przynajmniej nie w tej dziedzinie”.

AMK: – To zgrabne powiedzenie, ale czy odzwierciedlało to rzeczywiście jego filozofię życia?

AS: – Otóż może niezupełnie tak było. Pewnego razu, była to późna jesień, wieczorem, siedzieliśmy z Ireną Kocyan w obserwatorium w pokoju sąsiadującym z pokojem zegarowym. Przyszedł Banachiewicz. Usiadł, jak zwykle nic nie mówił, myśmy go zagadywali. W pewnym momencie wyraźnie usłyszeliśmy obrót kopuły wschodniej. W obserwatorium to jest niezwykle charakterystyczny odgłos, taki szurgot zębatego mechanizmu poruszającego kopułę. Banachiewicz zapytał zdziwiony: „Ktoś obserwuje? No, przecież nie ma pogody...” Wobec tego, zerwałem się i pobiegłem po krętych schodach do kopuły. Stwierdziłem, że kopuła była zamknięta, nie było tam nikogo. Wróciłem i zdałem z tego relację. Banachiewicz przez pewien czas milczał, a potem powiedział: „No tak, dzisiaj jest rocznica śmierci profesora Grabowskiego”.

Lucjan Grabowski był profesorem we Lwowie, ale wcześniej studiował i pracował w Krakowie, jeszcze za czasów dyrektury Rudzkiego w obserwatorium. Nigdy tego jeszcze nikomu nie opowiadałem, opowiadam to Panu pierwszy raz.

Banachiewicz zresztą był naprawdę wielkim człowiekiem, ale niełatwym w pożyciu. Odbijało się to chyba też na jego późnym małżeństwie.

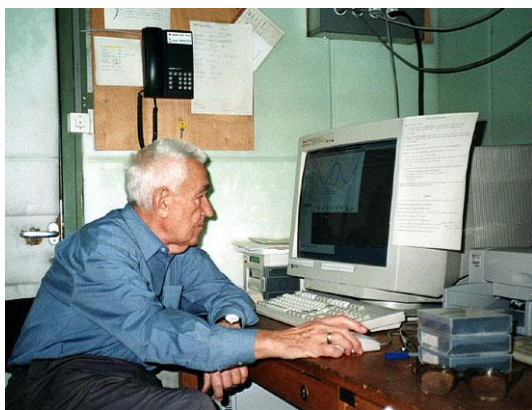
AMK: – Jak to się stało, że rzucił Pan astronomię dla fizyki, i kiedy?

AS: Nigdy formalnie nie studiowałem astronomii, jak już o tym mówiłem. Zdawałem tylko jeden jedyny egzamin z astronomii u Banachiewicza, który obowiązywał również fizyków. Słuchałem wszystkich wykładów, które prowadził Banachiewicz. Były to wspaniałe wykłady i słuchałem ich dla przyjemności, ale nie zdawałem z nich egzaminów.

Studiowałem fizykę do roku 1948, kiedy zrobiłem magisterium, pracując równocześnie w obserwatorium. Ale nawet po studiach, pracując w obserwa-

rium do roku 1954, przez cały czas, utrzymywałem stały kontakt naukowy z fizyką, z profesorem Niewodniczańskim. Płaca asystenta była niewielka. Pracując w obserwatorium i studiując fizykę, w pierwszym roku, żeby wyżyć z moją rodziną, byłem nauczycielem w Szkole Przemysłowej, którą w czasie wojny ukończyłem. Władysław Tęcza, astronom, który już przed wojną był komunistą i razem z Leszkiem Staronką, działaczem Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (TUR), zorganizował szkołę średnią TUR-u dla robotników. I ja w tej szkole dla robotników też uczyłem.

Mniej więcej po roku Banachiewicz objął Katedrę Geodezji Wyższej na Politechnice Krakowskiej i zaproponował mi drugi etat w tej katedrze. Wtedy mogłem rzucić te szkoły. Pracowałem więc na dwóch etatach w obserwatorium, ale jak mówiłem, miałem przez cały czas kontakt naukowy z fizyką. Budowaliśmy wtedy w Instytucie Fizyki na Gołębiej 13 mały cyklotron, tzw. cyklotron C48, bo miał średnice nabiegunków 48 cm. W pewnym momencie profesor Niewodniczański zaproponował mi przejście do Instytutu Fizyki i zdecydowałem się na to; było to zresztą niedługo przed śmiercią Banachiewicza.



Pełny wywiad mogą Państwo przeczytać w internetowym czasopiśmie *Zwoje* (red. Andrzej Kobos) <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje42/text15p.htm>